

Ono

2 stycznia 2022

Ostatni zakręt z ruchliwej ulicy prowadzi wąskim dojazdem na mocno ośnieżony dziedziniec. Boże Narodzenie było jak na zamówienie. Najpierw opad śniegu, potem ścisnął mróz poniżej -15 stopni. Przyjemnie było posiedzieć w domu. Tyle, że właśnie skończyło się. Korzystając z dnia na poły uznanego za świąteczny, ale też roboczy, potrzeba załatwienia problemu zguby stała się celem. Opatulona ciepło Agata z ulgą wtoczyła pojazd między dwa inne, co w natłoku aut do łatwych nie należało. Od środka słysząc było chrupiące kawały lodu i zbrylonego śniegu miażdżone kołami. Raz jeszcze sprawdziła, czy wśród szpargałów najmniejszych zakamarków torebki i teczki nie zawieruszył się dokument, którego zabrakło po ostatnich przedświątecznych zakupach. Mógł gdzieś się wysunąć, ale zgubę trzeba zgłosić.

Wyjście z nagrzanego przez drogę auta i haust przenikliwie mroźnego powietrza wymusił ostry kaszel i ból w klatce przypominając o chorobie. Powoli zmierzając do celu odczytywała wzrokiem bezduszną kolorystykę stalowo-czarnego budynku w połączeniu z masą wielkich tafli okien, które odbijały ostatnie słabe promienie słońca. Znacznie ostrzej zderzały się ich refleksy ze stalowymi barierkami tuż przy wejściu do gmachu. Przekroczenie progu, rzut oka na ścianę w dyżurce rozprasza wątpliwości. Kontrastujący z bielą ściany kształt nawiązujący do gwiazdy szeryfa z centralnie umieszczonym napisem „Policja”. Niemal pół hallu zajmują rzędy miękkich krzeseł trwale przytwierdzonych do podłoża. Alkomat, automat do dezynfekcji rąk i kącik z różnorodnością dobrze utrzymanych roślin. Wymogi spełnione.

Jakiś cudzoziemiec w najbardziej oddalonym kącie, w nisko zsuniętej czapce, masce sięgającej pod oczy pochylony nad telefonem prędkimi ruchami ćwiczy palce na klawiaturze. Nieopodal, przy ekspozycji kwiatowej starsze małżeństwo

rozmawia szeptem. Zbliżając się do okienka hermetycznie oddzielającego dyżurkę od hallu, Agata wzdryga się na dźwięk nienaturalnie podniesionego głosu tuż za nią. Odwraca się. Zaskoczenie na widok postaci siedzącej w pierwszym rzędzie ławek paraliżuje cel wizyty. Zachowanie młodej istoty jest szokująco niezrozumiałe. Lepiej odejść na bezpieczną odległość, bo na kolanach nastoletniej postaci spokojnie siedzi przytulany przez nią szczeniak. Dziwne, że w obcym miejscu na nikogo nie szczeka, nie próbuje zejść z kolan. Jakiś otępiały, albo jakby tu był od zawsze. Jego właścicielka za to zaczyna na przemian doznawać ataków złości i tkliwości. Choć postać jej drobna, zajmuje trzy kolejne krzesła w rzędzie ni to siedząc, ni leżąc. Zmienia pozycję, wyciąga to jedną, to drugą nogę, jakby podtrzymując osuwającego się z kolan agresywnej rasy psiaka. Sprawia wrażenie jakby do kogoś z obecnych mówiła z żalem, to znów z pretensją:

– Proszę, powiedzcie mu. Proszę niech on po mnie przyjedzie. Ja do nikogo nie wsiądę, tylko do Michała.

Czekam. Czekam na niego. Niech mi ktoś pomoże.

A po chwili tuląc twarz do psiaka:

– Ja go tak kochałam, a on mi to zrobił. Tłumaczyłam, że nie wezmę, bo chcę mieć czystą głowę i, nie, naprawdę nie chciałam, a on mnie namówił.

Milknie, a ręce i nogi zaczynają zachowywać się mimowolnie jak w spazmach, albo u zepsutego robota. Twarz wykrzywiona złym grymasem, z ust dobywa się ciężki, szybki oddech. Jedna ręka sięga głowy jakby chcąc poprawić fryzurę, ale zsuwający się psiak wymaga podciągnięcia na kolana. Dziewczyna na poły leżąc popada w gniewny ton przeklinając:

– Ja wam mówię, kurwa, że na mnie nie zarobicie. Nie ma mowy, kurwa, nie sprzedacie mnie. Tylko do niego wsiądę. Niech on po mnie przyjedzie. Po co mnie tu przywiózł i zostawił? Jak kazał się zbierać to tylko psa zabrałam. Powiedzcie mu proszę... Gdzie

ja pójdę?

Nikt na ten monolog nie potrafi zareagować. Treść ponawiana wielokrotnie rozpływa się w szarości pomieszczenia bez echa. Wchodzą nowi ludzie, inni wychodzą po załatwieniu swoich spraw na piętrze. Za oknem robi się szarówka podjeżdża duży ambulans. Agata z nadzieją wpatruje się w ratownika rozmawiającego na mrozie z jakimś pracownikiem. Wymieniają dokumenty. Ambulans odjeżdża. Nieśmiało wchodzi starsza pani rozglądając się powoli jakby wypatrując kogoś. Dziewczyna z pierwszego rzędu miota się konwulsyjnie na przemian czule mruczając coś do psa, by za moment wybuchnąć krzykiem. Zdezorientowana staruszka z ukrytym pod maską uśmiechem życzliwie powtarza:

– Wszystko będzie dobrze... Będzie dobrze.

– Nie będzie dobrze! Nic nie będzie dobrze! – parska z wściekłością opiekunka psa. Jej twarz jest woskowa, z grymasem złości przysłoniętym częściowo kosmykiem ciemnych, długich włosów. Jest wychudzona. Rozszerzone źrenice chyba nic nie widzą w półmroku pomieszczenia. Nieświadoma swojego położenia istota jest przy tym w miarę porządnie ubrana. Pikowana ciemna kurtka, spodnie nieco za krótkie odsłaniają gołe kostki. Solidne buty na traktorowej podeszwie. Tuż przy krześle na posadzce duża torba. Nie plecak podróżny, więc pewnie mieszka gdzieś niedaleko. Wyszła z domu może w święta, a ktoś zrozpaczony na nią czeka. Jeżeli nie ma telefonu, to nie ma jak się kontaktować. Przeciętna osoba w tym wieku już kilkanaście wiadomości i rozmów miałyby za sobą. A tu cisza.

Starsza pani rezygnuje z załatwienia swojego problemu i wychodzi. Po krótkiej wymianie pytań i odpowiedzi z mężczyzną w dyżurce za szybą, Agata zostaje poproszona przez urzędniczkę na piętro. Przez godzinę załatwiają formalności umożliwiające wystąpienie o duplikat. Rozstają się. Brzęczyk automatycznego zamka i przekroczenie progu poczekalni ponownie odsłania koszmar porzuconej dziewczyny. Gardłowym głosem donośnie jakby

zdyszana rozdzierająco powtarza:

– Wezwijcie karetkę! Żle się czuję, proszę... Zawołajcie karetkę!

Jak gwałtownie wybucha, tak samo raptownie milknie. Po chwili do psa znacznie ciszej jakby uprzedzając stworzenie:

– Ja się stąd nigdzie nie ruszę, no bo gdzie ja pójdę?!

Nim dojdzie do wyjścia, Agata w myślach ocenia własną szansę powodzenia w nawiązaniu kontaktu z nieszczęsną. Całą sytuację bardziej odbiera kategoriami matki niż rozważa racjonalnie możliwość opanowania zmienności nastrojów perswazją. I do tego pies. Bo gdyby własnemu dziecku miało się zdarzyć coś tak potwornego, to może też ktoś znalazłby odwagę, by zareagować. Nie ufa swoim siłom, choć przecież to dziecko. Czyjeś dziecko jest zaplątane w jakiś koszmar, który od dawna przestał być życiem, a jest jego ostrą krawędzią. Tyle ludzi wokół...

Często kiedyś powtarzali „wszystkie dzieci są nasze”. Kim byli tamci dobrzy wujkowie i ciocie gotowi życia uczyć na skróty pod szkołami i w nich. Imitacje Ghislane Maxwell i Jeffreya Epsteina, alfonsi i burdel-mamy z błogosławieństwem kościoła i z udziałem sądów okradli rodziny z dzieci, a te z dzieciństwa i człowieczej godności. Bezpowrotnie. Jak migdałowa pigułka świta w głowie ostrożna myśl będąca odpowiedzią na zaprogramowaną obojętność. Wiedza o pokrętnych i skarłałych etycznie instytucjach podsuwa, że gotowe przekształcić czyjąś pomoc w zarzut próby uprowadzenia z wykorzystaniem ograniczonej świadomości bezpowrotnie straconego dziecka. Ono przecież nie jest jedno. Ono jest przykładowym owocem systemu. Tu wszyscy mają mieć zasłonięte oczy, uszy i usta. Tylko czasem te dzieci krzyczą nim zostaną kolejny raz sprzedane.

Gorycz bezsilności i bezsenna noc inspirują hultajski pomysł. Niebawem Nowy Rok.

Autorstwo: Jola

Źródło: WolneMedia.net